Dodatek do Tygodnika katolickiego do Nr. 1 i 2.

dnego ciemięztwa: ale dziwić się temu wnet przestaniecie, gdy się dowiecie, że nie ma ani jednego biskupa w Szwajcaryji, któryby zaprotestował przeciwko temu, na co się obrusza każdy katolik szwajcarski. Tak bywało zawsze, i dla tego też nie nazywał lud katolicki dawniejszego biskupa Solurskiego „Salzmann,“ lecz (wedle niemieckiéj gry wyrazów, któréj po polsku oddać nie można) „Salzfrau.“ Ten jeden wyraz dowodzi, jak głębokie poczucie katolickie ma wierny lud. Napróżno spodziewamy się, przynajmniéj w biskupstwie Solursko-Bazylejskim lepszych stósunków. Były czasy, że w seminaryjum solurskim nie wspomniano ani razu Najśw. Panny, że alumni seminaryjum czytywali przeważnie radykalne i protestanckie dzienniki, a i teraz trudno wytrzymać prawdziwie katolickiemu kapłanowi w katolickim kantonie Luzern. Dla czego? Bo nie ma siły, nie ma energiji z góry. Rząd szuka „liberalnych“ księży, których u nas pełno; innemi pomiata. Zmarły biskup Arnold zaprowadził w dyjecezyji bazylejskiéj nowy katechizm. Kanton Thurgau zabronił księżom uczyć według niego. Księża zebrali się i powiedzieli jednogłośnie do biskupa: „Rozkaż nam, biskupia Mości, a będziemy bronili do upadłego praw Kościoła w téj sprawie!“ „Nie mogę,“ rzekł biskup, a rząd protestancki usunął katolicki katechizm. Dotąd istnieje rozkaz biskupi, że wielka Msza św. z kazaniem nie mogą w Solurze w niedzielę dłużéj trwać, jak *godzinę*. W katolickim kościele w Zurychu nie ma obrazu N. Panny. Dziwił się temu pewien sławny Niemiec. Na to odpowiedział ksiądz miejscowy: „Za to mamy ją tym bardziéj w sercu!!“ Zmarły proboszcz katolicki w Zurychu nie kazał przez lat 30 pasterstwa swojego ani razu o N. Pannie. Nie ma biskupstwa na świecie, któreby tak niekościelną miało organizacyją, jak biskupstwo solurskie. Nasze duchowieństwo wzrasta w niekatolickiéj atmosferze; niektóre seminaryja są, że tak powiem, liberalnemi zakładami, inne prawie bez wszelkiego nadzoru biskupiego. Pewien biskup szwajcarski, znany powszechnie ze swéj ociężałości, nie zwiedził w przedostatnim roku ani razu swego seminaryjum duchownego. Wyższe nasze duchowieństwo nie ma podniosłości ducha, nie ma zapału, i dla tego ani nie wié, na co jest na tym świecie. Brak nam bardzo prawdziwie apostolskiego męża, któryby umiał nasze życie kościelne połączyć ze środkowym punktem świata katolickiego. Bo zamiast notę wysyłać do Berna względem niektórych wyrażeń Wysokiéj Rady, za którą się tylko na urągowisko wystawiono, byłoby lepiéj, ażeby nuncyjusz papiezki był zaprotestował przeciwko haniebnemu prawu tak zwanego katolickiego rządu tesyńskiego, które pod karą zakazuje katolikom, tak świeckim jak duchownym, chodzić w pewne święta do kościoła. Nikt się nie odezwał przeciwko temu bezwstydnemu postępkowi tesyńskiego rządu, prócz dwóch dzienników *Schwyzer Ztg.* i *Luzerner Ztg.* Piszę te wiersze do waszego dziennika, wierny zasadzie mojego żywota: Veritati impendere vitam constitui. Niejeden świecki i duchowny woła, że trzeba naprawy, ale głos jego nie dochodzi do uszu tych, którzy mogą pomódz. Wielu ma drogie kamienie za prawdziwe, a one nie są niemi; wielu uważa rzecz niejednę za prawdziwą, a ona nie co innego jest, jedno złą. Oby ten głos boleści doszedł do tych, którzy złemu zaradzić mogą; jeżeli go zrozumieją, to też pomoże.“

2. O stósunkach katolików w Genewie tak się niedawno wyraził ks. Mermillod, biskup sufragan genewski, w swéj przemowie mianéj do wychowańców większego seminaryjum w Orleanie:

W imię Piusa IX. i w imię Jezusa Chrystusa udałem się i wszedłem do miasta, gdzie nie mógł stąpać św. Franciszek Salezy bez narażenia swego życia. Teraz przechadzam się po tym mieście z zupełną swobodą w biskupim ubiorze, witają mnie i szanują, a ja po drodze błogosławię małe dziatki, jak niegdyś Jezus Chrystus. Mam dwónastu kapłanów, a chociaż dotąd nie mam seminaryjum, spodziewam się jednak, że wkrótce będę mógł takowe założyć według życzenia Głowy Kościoła. Bracia szkół chrześcijańskich nauczają młodzież z zupełną swobodą, Siostry, które tam wprowadzałem, przebiegają ulice bez obrazy swéj skromności i niewinności; w tym mieście, które chełpiło się, że jest protestanckim Rzymem, w dzień Bożego Narodzenia naliczyłem 3000 komunikujących.

— Wielka rada w Genewie odrzuciła wniosek rady miejskiéj, aby katolikom, którzy liczą 20,000 mieszkańców miasta, pozwolić na gruncie Plain palais i Eaux-Vives postawić kościoły. *Journal de Geneve*, pismo protestanckie, nie pochwala téj odmowy. Radykalna zaś *Nation Suisse* mówi: To postanowienie nie ma innéj zasady, jak kalwinską nietolerancyją, która starała się ukryć za zasadami liberalnemi. Katolicka gazeta francuzkiéj Szwajcaryji *le Chroniqueur* ze swéj strony daje wprost katolikom Genewy tę radę, aby swe kroki z wytrwałością ponawiali dopóki słuszna ich sprawa nie zostanie wysłuchaną.

— Zmarły przeszłéj zimy ks. Mothys de Stawo w kantonie Unterwald pozostawił własny życiorys w dwudziestudziewięciu językach. Ani król Pontu, ani sławny Pic de Mirandola, ani nawet kardynał Mezofanti nie posiadali tyle języków.

Kronika Archidyecezyji Gnieźn. i Poznańskiéj.

Odbieramy następujące pismo:

Szanowny Księże Redaktorze!

Jest bezwątpienia pożyteczną rzeczą zbierać obrazy z życia bieżącego, aby zajmować niemi spółczesnych, i wiadomość o nas dawać potomnym. Dla czegóż tak wysoko cenimy i kochamy naszych starych Kronikarzy? Bo każdy szczegół z żywota przodków przez nich ozdobnie lub mniéj ozdobnie skreślony bawi nas i uczy, zapoznaje z przeszłością. Częstokroć nieznaczna praca kronikarska wielką ma wartość w oczach przyszłego pokolenia, które z niéj dowiaduje się o charakterze, o czynach drogich swych przodków. W przekonaniu, iż każdy szczegół dotyczący życia i rządu naszego ks. Arcypasterza będzie w przyszłości wysoko ceniony, pozbierałem wszystko, cokolwiek o nim bliższego udało mi się zebrać. Niektóre ze szczegółów niżéj podanych są już w rozmajitych pismach umieszczone, ale duchy są różne, różnie też przedstawiają sprawy. Sumienność sądzi sprawiedliwie o rzeczach, każe przedstawiać je bezstronnie, po prostu, tak jak się jawią przed oczyma wszystkich. Téj zasady trzymamy się w tym, co tu niżéj stoji.

Rok 1865 i 1866.

Rok 1865 grubą był nad nami rozciągnął żałobę, osierocając nas nagle przez śmierć naszego Najczcigodniejszego Ks. Arcybiskupa Leona Przyłuskiego 12 marca t. r. Ale tenże sam rok za łaską Bożą zdjął tę żałobę z nas, i przyszłość niepewną przemienił w najświetniejszą nadzieję szczęśliwych powodzeń. Bo już dnia 16 grudnia 1865 w wybranym jednomyślnie przez aklamacyją obu kapituł, witamy Najprzewielebniejszego *Ks. Arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego* Pasterzem i Ojcem naszym. Po głębokim więc smutku i dotkliwym osieroceniu Pan Bóg widoczną zesłał nam pociechę, kiedy używszy osobliwszéj opieki Piusa IX. Papieża, obdarza nas Pasterzem, któryby duchem niezłomnym i silną prawicą Kościołem według mądrości Bożéj rządził, pokój w nim i karność wzmocnił. Oczekiwaliśmy też ze słusznym utęsknieniem, zwłaszcza gdy lista kandydatów na arcybiskupstwo przez kapituły obranych, udaremnioną została, rozwiązania tego nadzwyczajnie ważnego pytania: kto to będzie tym doświadczonym sternikiem, mogącym nas zewsząd przeciwnościami owładnionych, a namiętnościami

własnemi rozdraźnionych, przeprowadzić na drogę pokoju, poprzeznaczać nam pracę według talentu od Pana Boga każdemu danego, a nareszcie nauczyć nas roztropności do prowadzenia życia, choć skromnego ale spokojnego pośród wzburzonych strasznych świata elementów? Ta to troskliwość, może i słuszną obawą podniecana, ażeby jakowe nadwerężenie i osłabienie praw kapituł, co do wolnego wyboru Arcypasterza nie nastąpiło, była pobudką, żeśmy oczy i serca pełne boleści, naturalnym skłaniane ufności pociągiem, ku Rzymowi zwracali, będąc pewni, że w razach najprzykrzejszych od Ojca św. dla synów wiernych pociecha przybędzie. To też wiadomości z tej Stolicy Apostolskiéj, chociaż najdrobniejsze, mocno nas zajmowały i niepłonną napełniały nadzieją. A gdy się ks. Franchi z Rzymu, w blizkości granic naszych pokazał, i z dwoma deputatami z Poznania do Drezna wysłanemi, z ks. biskupem Stefanowiczem, sufraganem poznańskim i z ks. Janiszewskim, o przyszłym Arcypasterzu rozprawił, objawił przytym życzenie Ojca św. co do osoby mającéj się wybrać, a nadewszystko obawę względem nadwerężenia praw kapituł odwrócił, zaraz się téż pragnienie i wola kapituł po krótkim poprzednim porozumieniu w czyn zamieniła. Albowiem pod koniec już naszéj żałoby, t. j. dnia 16 grudnia 1865 (jak się rzekło) wybór nowego Arcypasterza nastąpił.

O tym szczęśliwym wypadku, gdy dnia 29 t. m. kapituły do Rzymu doniosły, i upraszały o potwierdzenie wyboru; Ojciec św. zwracając mowę pod dniem 6 stycznia 1866 w osobnym Brewe, do ś. p. ks. Wojciecha Anzelma biskupa themesceryńskiego i sufragana gnieźnieńskiego, Brodziszewskiego i do ks. prałata Brzezińskiego, tudzież do członków obu kapituł, te pochlebne oraz pocieszające słowa był wyrzekł:

„Przedziwne Wasze ku Nam i ku téj Apostolskiéj Stolicy synowskie przywiązanie i uszanowanie, już nam znane, i wielokrotnemi, a bynajmniéj nie wątpliwemi dowodami stwierdzone, okazało się tym więcéj w wyborze samego arcybiskupa tych obu metropolitalnych opróżnionych Kościołów, dokonanym na dniu 16 miesiąca grudnia roku dopiero zeszłego, a nam doniesionym w liście Waszym z dnia 29 t. m., w którym żądacie, byśmy ten wybór najwyższą Naszą Apostolską władzą potwierdzić zechcieli. Gdyśmy bowiem ojcowską miłością i najżywszym pragnieniem pobudzeni, aby temu metropolitalnemu, Nam tyle drogiemu Kościołowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu, dać godnego Arcypasterza, wystawili Wam całe położenie rzeczy, tudzież trudności, które stały na przeszkodzie, byście nowego Arcypasterza w ten sposób wybierać mogli, jakoście sądzili, wtedyście Wy z zupełną wolnością i z własnego popędu, a z prawdziwą umysłów zgodą, i jednomyślnością przez aklamacyją wybrali na Arcypasterza owych Kościołów Czcigodnego Brata Mieczysława Ledóchowskiego, arcybiskupa tebańskiego, który przez kilka lat sprawował urząd Naszego i téj Apostolskiéj Stolicy nuncyjusza u dostojnego króla Belgów."

„Zajiste, Czcigodny Bracie i Kochani Synowie, tym sposobem nietylko zjednaliście sobie w wyższym stopniu Naszą życzliwość, ale nadto większéj siły dodaliście tym węzłom jedności, któremi owe Kościoły z tą katedrą Piotra się łączą, a dla religiji najlepiejście się zasłużyli, wybierając do rządów przerzeczonego Wielebnego Brata, uposażonego pobożnością, roztropnością i gorliwością biskupią, jako też innemi znakomitemi darami umysłu i serca. Dla tego, oddając Wam zasłużone pochwały, żeście poszli za życzeniami Naszemi, z największą serca Naszego radością wybór i postulacyją od Was dokonaną approbujemy i potwierdzamy, a na najbliższym konsystorzu tegoż Czcigodnego Brata Mieczysława arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim ogłosimy. Bynajmniéj zaś nie wątpimy, że On sam za łaską Boga, a pomocą starań, troskliwości i rady kanoników obu tych najzacniejszych metropolitalnych Kościołów, Naszemu oczekiwaniu odpowie, i wszystkiego dobrego pasterza obowiązki troskliwie i godnie wypełni."

Mając tę rękojmią Ojca św., tego spraw naszych jednego i prawdziwego Ojca i Opiekuna, mówiącego, że „kapituły najlepiéj się zasłużyły, wybierając do rządów przerzeczonego Czcigodnego Brata Mieczysława, uposażonego pobożnością, roztropnością i gorliwością biskupią, jako téż innemi znakomitemi darami umysłu i serca," bardzośmy pragnęli dnia tego, w którym pożądany Pasterz stanie pośród owieczek stęsknionych.

Żeby zaraz po wyborze między Arcypasterzem a Kościołem obu dyecezyji synowski zawiązał się węzeł, z tą wiadomością ks. prałat Brzeziński i ks. Janiszewski pospieszyli do Bruxelli, złożyć Mu hołd i uwielbienie, i zapewne zawiadomić Go o stanie obu Kościołów i potrzebach naszych. Po kilku dniach pobytu mieli sposobność przekonać się, jakiego to męża Pan Bóg nam na Pasterza przesyła, czy zdanie Ojca św. o wybranym arcybiskupie zupełnie prawdziwe było, i ks. prałat i administrator Brzeziński, który pierwéj z Bruxelli do Poznania wrócił, potwierdził to przekonanie Ojca św., znalazłszy w wybranym arcybiskupie wszystkie przymioty biskupowi katolickiemu do rządów pomyślnych potrzebne. Ks. Janiszewski, który w kilkanaście dni późniéj z Bruxelli do Poznania przybył, również najszczęśliwszą dla Kościoła naszego pomyślność wróżył.

Tymczasem Ojciec św. przewidując naszą tęsknotę w oczekiwaniu, już dnia 8 stycznia 1866, na odbytym konsystorzu prekonizował ks. Mieczysława Ledóchowskiego arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim. Tak liczne pochwały słysząc od samego Ojca św. i od onych dwóch kapłanów o nowym Arcypasterzu, słuszna iż serca nasze w radości wielkiéj powtarzały z Mędrcem: „*Ecce Sacerdos magnus, qui in diebus suis placuit Deo, et inventus est justus.*" Eccles. 44. c.)

Długim téż zdawał nam się czas od prekonizacyji aż do uroczystego ingresu, t. j. od 8 stycznia do 24 kwietnia r. b Ale ten czas był koniecznie potrzebny do załatwienia różnych spraw to w Bruxelli, to w Rzymie, to nareszcie do złożenia homagijum Monarsze, nim nasz Arcypasterz był w możności przybyć do granic swych archidyecezyj, i wdług ceremonijału biskupiego odbyć uroczysty wjazd do Poznania, głównéj teraz arcybiskupiéj stolicy, i rządy Kościołów swojich objąć. Był to dzień 24 kwietnia 1866 pamiętny w dziejach archidyecezyj naszych. W myśl programu na tę uroczystość ułożonego, powitał ks. Arcypasterza na stacyji w Krzyżu, który w asystencyji ks. Janiszewskiego z Berlina przybywał, ks. administrator, prałat Brzeziński w imieniu kapituły poznańskiéj, w imieniu zaś kapituły gnieźnieńskiéj ks. oficyjał Dorszewski, ponieważ ks. administrator Dr. Zienkiewicz dla słabości na powitanie zjechać nie był w stanie. Tamże różne się z obywatelstwa i duchowieństwa w tym celu zebrały deputacyje. W Poznaniu na stacyji witał ks. Arcypasterza ks. kanonik Busław, członek kapituły poznańskiéj, i ks. kanonik Jarosz, członek kapituły gnieźnieńskiéj, oraz deputacyje obywateli ziemskich i miejskich składały mu swe uwielbienie. Po czym o godzinie $5^1/_2$ z południa udał się ks. Arcypasterz w sześciokonnéj karecie do kościoła św. Maryji Magdaleny, gdzie się pomodliwszy i ubrawszy w pontifikalia, postępował stąd w procesyji pieszo pod baldachimem do katedry, otoczony członkami obu kapituł, licznym z obudwóch archidyecezyji zgromadzonym duchowieństwem, obywatelstwem, i wiernymi każdego stanu, którym w przechodzie błogosławieństwo pasterskie udzielał.

W progu katedry powitany na nowo ks. Arcypasterz przez ks. administratora prałata Brzezińskiego, na co ks. Arcypasterz stósownie odpowiedział, a potym do kościoła wprowadzony, po odprawieniu modlitwy, przeczytaniu bulli prekonizacyjnéj, odśpiewaniu przepisanych rytuałem modlitw, wstąpieniu na tron i udzieleniu nakoniec błogosławieństwa, w towarzystwie kapituły i duchowieństwa udał się ks. Arcypasterz do pałacu, gdzie się odbyło przedstawienie władz duchownych i świeckich, oraz duchowieństwa i obywatelstwa. Patrząc na tę pobożną, pra-

wdziwie kapłańską arcybiskupią postać, dalsze się słowa mędrca wyrywały z piersi: „*Non est inventus similis illi.*“

Byłoby tu godne wspomnienia i opisania przyjęcie ks. Arcypasterza w Berlinie przez samego monarchę i królewską rodzinę, oraz ministrów i wysokich państwa dygnitarzy, i tych wysokich honorów, które przy téj okoliczności na dworze królewskim, w pałacach ministrów i od innych znakomitości odbierał, gdyby to wszystko wraz z rotą przysięgi, nie było już szczegółowe t. r. do wiadomości powszechnéj podane. Przydać tylko należy, iż z naszym Arcypasterzem nowo prekonizowany arcybiskup koloński Melchers przysięgę królowi składał.

Piérwsze dni przechodziły ks. Arcybiskupowi na odbieraniu powitań od osób z miasta i z prowincyji, na oddawaniu wizyt, przyjmowaniu zaprosin, rzeczy do których się wysokie stanowisko arcybiskupie stósować nakazuje. A gdy się te formalności zewnętrzne skończyły, co też dla wypoczynku siłom i dla skupienia ducha potrzebnym było, zabrał się nasz Arcypasterz gorliwie do pracy i sprawowania urzędowań swojich. Jednemi usty, rzec można, rozchodziła się na dyecezyje najkorzystniejsza opinija, że Pan Bóg zesłał nam na stolicę arcybiskupią kapłana wedle ducha apostolskiego, który według słów Proroka, w imię Zbawiciela, przyszedł zbawić lud nasz wierny. I ta opinija stała się powszechną, i jako niegdyś o Stanisławie Karnkowskim (ur. 1525—1603), tak też o naszym nowym arcybiskupie mówić poczynano: „że to mąż święty i niewinny, a wzniosły duszą i poświęceniem się.“ (Żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich.)

Odebrawszy potym sprawozdania z czasu administracyji, która przeszło rok trwała, od ks. prałata Brzezińskiego, administratora archidyecezyji poznańskiéj, i od ks. Dr. Zientkiewicza administratora archidyecezyji gnieźnieńskiéj, sam rozpoczął rządy. Poznawszy Arcypasterz osobiście tych dwóch mężów pracujących od piérwszych lat kapłaństwa na różnych urzędach i godnościach aż do wieku późnego, przejął się ku nim najwyższym szacunkiem i serdeczną wdzięcznością, co też ustnie każdemu wyraził.

Skoro więc władza przeszła w ręce arcybiskupie, wzywa ku swéj pomocy ks. lic. Janiszewskiego, wończas proboszcza w Kościelcu, dawniéj regensa sem. poznańskiego, teraz kanonika metropolitalnego w Poznaniu, i stawia go oficyjałem poznańskim; ks. kan. Dorszewskiego, piérwszego radzcę konsystorskiego, i już pod koniec rządów ś. p. arcybiskupa Leona, i podczas administracyji tymczasowego oficyjała, stawia go rzeczywistym oficyjałem archidyecezyji gnieźnieńskiéj. Do swojéj zaś rady arcybiskupiéj powołuje ks. prałata Brzezińskiego, byłego administratora, ks. kan. Grandke, dawnego radzcę król. regencyji do spraw szkólnych, i wieloletniego radzcę konsystorskiego, i ks. Jana Koźmiana dotychczasowego redaktora *Przeglądu poznańskiego.* Ks. kan. Cieśliński były oficyjał wraca się na piérwszego radzcę konsystorskiego. Z konsystorza zaś wychodzi ks. Dr. Aleksy Prusinowski, podziękowawszy za radztwo i za urząd penitencyjarza i kaznodzieji przy katedrze, i przenosi się na swe probostwo w Grodzisku; aby przy pomocy wikaryjuszów złamane zdrowie na pracach nieustających dla dobra Kościoła, narodu i ludzkości gorliwie podejmowanych, pielęgnował, i życie swe wielce dla naszéj powszechnosci potrzebne za łaską Pana Boga przedłużał. Ks. kan. Grandke zostaje jak dawniéj tak i teraz radzcą konsystorskim. W konsystorzu gnieźnieńskim po ks. oficyjale Dorszewskim został ks. kan. Jarosz piérwszym radzcą, ks. proboszcz Ołyński zastępcą radzcy, ks. Dr. Choraszewski tymczasowym asesorem i kalkulatorem. Na niższe urzędy konsystorskie wprowadza ks. Arcypasterz także duchownych, i jest zamiar aby z czasem sami duchowni w kancelaryji konsystorskiéj pracowali, jako się to w kancelaryjach w Rzymie, Francyji i po wielu dyecezyjach w Niemczech praktykuje. Albowiem jest potrzeba, żeby rzeczy duchowne w ręku duchownych były, i w ich tajemnicy spoczywały.

Liczbę examinatorów prosynodalnych częścią ks. Arcypasterz zmniejszył, częścią zmienił, idąc zapewne w ślady soborów, które co rok, najdaléj co dwa lata nowych na tę godność powoływały mężów lub dawnych potwierdzały. Gdy zaś synodu nie ma, biskup ma w téj rzeczy jak w każdéj innéj zupełne prawo i zupełną wolność. Sąd prosynodalny trzecią instancyją stanowiący także ks. Arcypasterz znieść zamyśla, ponieważ według procedury kościelnéj piérwsza instancyja bywa przy biskupie, druga przy metropolicie i synodzie prowincyjonalnym, trzecia przy Papieżu.

Zaraz po wstąpieniu na stolicę wydał ks. Arcypasterz list pasterski z dnia 24 kwietnia 1866 do wszystkiego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, niemniéj do wiernych Chrystusowych obu archidyecezyji. W tym piérwszym liście słyszymy głos Arcypasterza, który nie na własnéj, ale na mocy Bożéj swoje czynności pasterskie gruntuje, nie swojéj chwały, ale chwały Bożéj i zbawienia swych owieczek szuka, i one do współdziałania chrześcijańskiego z sobą zagrzewa, będąc ufny iż we wszystkich sercach ich synowskie znajdzie posłuchanie. W szczególności zaś wzywa kapituły i wsze duchowieństwo świeckie i zakonne, tudzież młodzież kształcącą się w obu seminaryjach, nareszcie zakonne niewiasty, które czy to zupełnie od świata odosobnione, pokutą i modlitwą swoją osłaniają go od zasłużonego gniewu Bożego; czy to zaparszy się świata i wszelkich złud jego, wśród niego jednakże żyją, ażeby chorych opatrywać, ubogich wspomagać, nieumiejętnych nauczać, sierotom za matki, a opuszczonym starcom za siostry służą, aby w téj pastérskiéj pracy wszyscy serdeczny a szczery udział brali. Wzywa też obywateli téj ziemi, wzywa nakoniec cały lud wierny, i każdego z nich do spólnéj pracy o zbawienie zaprasza. Przytym zagrzewa wszystkich gorącemi słowy do miłości Pana Boga i bliźniego, bo jako naucza Apostoł miłości: „*Jeźliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować.*“ (1 Jan 4, 20). „Miłujcież więc wszystkich, odzywa się, nie według ziemskich skłonności, ale z wyższéj nadprzyrodzonéj pobudki. Miłujcież wszystkich bez względu na to, czy wam są przychylni, czy nieprzychylni, czy tego co wy języka i plemienia, czy zaś innego: „*Albowiem nie masz względu na osoby u Boga.*“ (Rzym 2, 11), a miłować tych tylko, którzy nas miłują, to *i celnicy to czynią.*“ (Mat. 5, 46). Zachęca przeto, abyśmy na téj dwojakiéj miłości budowali wspaniały gmach chrześcijańskiego żywota. Z swéj strony zaś obiecuje spełniać przy pomocy Bozkiéj włożone na siebie obowiązki *mocno i łagodnie.* (Mądr. 8, 1). Nareszcie w myśl Zbawiciela ks. Arcypasterz te przydaje słowa: „Oddawszy zaś Bogu co Bogu należy, będziemy też umieli oddać królowi naszemu, cośmy jemu winni.“ W końcu zaprasza nas do modlitwy, aby otrzymać od Pana Boga błogosławieństwo na nowe pasterskie rządy. — Widać z całéj téj osnowy listu pasterskiego, iż często mawia z Psalmistą: „*Os meum aperui, et attraxi spiritum: quia mandata tua desiderabam.*“ (Ps. 118). (*Otworzyłem usta moje, i wziąłem w się ducha: i żem pragnął przykazania twego.*) List ten pastérski jest dosłownie w nrze 17 *Tygodnika katolickiego* r. b. umieszczony.

W myśl téj piérwszéj do wiernych odezwy, wyszło też potym kilka do duchowieństwa okólników, sprowadzających administracyją i bieg życia duchownego do istniejących praw kanonicznych. Tak duchowni wstrzymać się mają od przyjmowania krzeseł poselskich na sejm berliński, brania udziału w agitacyji wyborczéj, i zatwierdza rozporządzenia wydane w czasie administracyji. Z tych i innych rozporządzeń widać jasno zamiary ks. Arcybiskupa, iż jedynie duch kościelny, oraz granice prawa kanonicznego winny być normą wytykającą odtąd postępowanie każdemu duchownemu w wykonywaniu służby Bożéj. Samowolność wszelka, psująca tożsamość i jedność w Kościele, ma być przeto unikana. Z czego się pokazuje, że nasz Arcypasterz, chociaż na ziemi naszéj nie wychowany, zna już

dokładnie potrzeby obu archidyecezyj, i umie z wszelką przenikliwością odróżnić prawo od nadużycia. Umie nadto szanować zwyczaje, jeśli duchowi i prawodawstwu Kościoła nie są przeciwne, sprzeciwiające się zaś temu i bieg spokojny życia chrześcijańskiego na niebezpieczeństwo narażające, znosi i moc im odbiera. Zżymania się zaś na te rozporządzenia i nagany ich, jeśliby się gdzie spostrzedz miały, dowodziłyby tylko, jako się stało za życia ks. arcybiskupa Raczyńskiego (ur. 1741 † 1823), iż „*rządy Jego pasterskie na złe czasy trafiły, że też upada staropolska pobożność, zgorszeń rozszérza się mnóztwo, że kościoły i fundusze upadają, karność słabnie. Może być, że takim czasom potrzebny jest taki gorliwy Biskup, żeby świecił przykładem, złe ile możności wstrzymywał.*"

Pozwólmy płynąć, mówi jeden z mężów bożych, temu małemu strumykowi żywéj wody, którą jest Chrystus Pan, a On rozlawszy się w wielkie wody łaski swojéj świętéj na nasze archidyecezyje, będzie je za pośrednictwem naszego Arcypasterza uzyzniał, i wszystko złe z korzenia wyniszczał. Nie mówmy też, ażeby w naszym społeczeństwie nie było zakorzenionego złego. Wszyscy wiemy, jaka panuje u nas obojętność i oziębłość w rzeczach wiary i moralności. Nie dziwmy się więc, że każdego nieomal dnia wychodzą rozporządzenia arcypasterskie i konsystorskie, usuwające przeszkody i trudności tamujące rozwój życia kościelnego.

Możnaby w tym miejscu najdelikatniejszego, a pewno najdrażliwszego dotknąć punktu, t. j. korespondencyji ks. Arcybiskupa z władzą świecką. Ale i tego punktu ks. Arcypasterz w liście pasterskim wyżéj przytoczonym nie zostawił bez odpowiedzi, gdzie się odzywa w te słowa: „Oddawszy zaś Bogu, co Bogu należy, będziemy też umieli oddać i królowi naszemu, cośmy jemu winni, t. j. rzetelność w obywatelskim poddaństwie, praw sprawiedliwych sumienne zachowanie, udział szczéry i życzliwy w ogólnéj pracy dla dobra kraju, z którego losami Opatrzność i nasze związała." W dopełnieniu przeto tych zobowiązań i uznań, od których się uchylić jest niepodobna, musi z jednéj i drugiéj strony nastąpić pewne porozumienie się, bez czego między jedną a drugą władzą harmonija nie mogłaby istnieć. Skłonność do przesądzań albo do podejrzeń jest dla każdéj społeczności zgubną, bo rodzi uprzedzenia i niedozwala widzieć prawdy. Ufajmy, gdyż ks. Arcypasterz wyrzekł, iż będzie spełniał na się włożone obowiązki *mocno a łagodnie*, powołując się w tym na Mędrca Pańskiego (8, 1), i zapatrując się na Tego, który Kościołowi całemu przewodniczy, i jako Pasterz Pasterzów, Jemu, Ojcom naszym wskazuje, gdzie są niebezpieczeństwa i przepaście, od których i On sam stronić i nas oddalać powinien. Widzimy stąd, że nie osobista wola arcybiskupia poczęła zarząd spraw naszych prowadzić, ale wola Chrystusa Pana i wola Kościoła, któréj On sam słucha, gdy ją wykonywa.

Kiedy już od rozpoczęcia rządów arcybiskupich kilka upłynęło tygodni, kapituła gnieźnieńska pragnąc, aby ks. arcypasterz starszą swą oblubienicę i grób św. Wojciecha odwiedził, wyprawiła ks. kan. Dr. Zientkiewicza i ks. kan. Sucharskiego, dwóch najstarszych członków swojich i ks. Dyamenta sekretarza do ks. Arcypasterza. Mile przyjął ks. Arcypasterz tę deputacyją. Odjazd do Gniezna odłożył do uroczystości Wniebowzięcia Matki Bozkiéj dnia 15 sierpnia. W tym czasie regens i profesorowie sem. gnieźnieńskiego, ks. kan. Duliński, ks. Gimzicki i ks. Kozłowski złożyli ks. Arcypasterzowi swe uszanowanie, przedstawiając Mu oraz dyjakonów na odebranie święceń kapłańskich do Poznania z polecenia Celsissimi przybyłych.

W tych dwóch latach poniosły kapituły dotkliwe straty przez śmierć swych członków. Albowiem dnia 13 listopada 1865 umarł *ks. kan. Walkowski*, który przez 24 lat z gorliwością w kapitule i w katedrze pracował. Oprócz zaś prac urzędowych wszystek czas poświęcał naukom teologicznym i historycznym, szczególnie archeologicznym. Owocem tych nauk są pozostałe dwa dzieła pośmiertne w rękopismach pozostawione. Jedno jest to obszérny i bardzo dokładny Pamiętnik czyli Pomnik z czasów ks. arcybiskupa Dunina, w którym sprawa mięszanych małżeństw, spory z władzami cywilnemi w tymże przedmiocie, uwięzienie ks. Arcybiskupa w Kołobrzegu, tegoż wypuszczenie na wolność się zamyka. Przytym zebrał obszérny tom dokumentów do téj materyji należących. Co zaś ten Pamiętnik zaleca, to jest zbiór dawnych statutów tyczących się małżeństw mięszanych w Polsce. Drugie dzieło jest poświęcone historyji naszéj katedry gnieźnieńskiéj, złożone z dwóch tomów: piérwszy traktuje zewnętrzną historyją kościoła, drugi opisuje wewnętrzną jego strukturę, jako pomniki, kaplice i wiele innych osobliwości archeologicznych ten dom Boży zdobiących, dowodzących oraz, iż architektura, rzeźbiarstwo, kowalstwo i inne sztuki i rzemiosła w dawnych i średnich wiekach na wysokim stały u nas stopniu. Jest nadzieja, że te pisma wyjdą na widok publiczny dla nauki wszystkich. Życie ks. kan. Walkowskiego obszérnie w *Tygoyniku katolickim* jest opisane.

Dnia 19 czerwca 1866 straciła kapituła poznańska jednego ze swych członków *ks. kan. Niszczewskiego*. Był to kapłan praktyki kościelnéj; na wikaryjacie będąc, począł się ze wszelką gorliwością oddawać na uprawę ludu w wierze świętéj. Pan Bóg mu też widocznie dopomagał, bo dzieło swoje przez młodego kapłana tém gorącéj śród ludu rozkrzewiał. Tę samą parafiją, Brenne, objąwszy jako proboszcz, tym gorliwiéj i ze wszelkim poświęceniem żył dla niéj. Umiał ją prowadzić tak mądrze, jak prowadzi ojciec chrześcijański swoje ulubione dziatki. Wszystkie on też znał, i wszystkie go znały i bardzo kochały, gdyż to widziały jawnie, iż zbawienie ich jest wyłącznym celem jego pastérskiego życia. A wskutek tego spólnego w Bogu działania szczęście zakwitło w téj parafiji. Obrany na kanonika z żalem opuścił swe dziatki, i one z żalem go żegnały, i nietylko parafijanie, ale i bracia duchowni kochali go szczérze, bo to był przyjaciel, z którym się nigdy żyć nie przykrzyło. Kanonikiem będąc, był spirituałem w seminaryjum duchownym, penitencyjarzem katedralnym i prokuratorem kapituły. Dla swéj pobożności, otwartości i uczciwości powszechnie był kochany i poważany.

W dniu zaś 10 lipca tegoż roku zeszedł z tego świata ks. Anzelm *Wojciech Brodziszewski*, sufragan i prałat proboszcz gnieźnieński. Mąż pełen świątobliwości i nauki. Żywot jego dla naśladowania obecnych i przyszłych jest skreślony w nrze 32 *Tygodnika katolickiego* z tegoż roku. Ks. Arcybiskup oceniając nieboszczyka Biskupa pobożność, chrześcijańską prostotę i pokorę, pilne wykonywanie obowiązków, któremi nam za życia przyświecał, w osobnym okólniku wezwał wszystkich kapłanów obu archidyecezyji, aby jednę mszę św. każdy z nich ofiarował za duszę ś. p. Anzelma Wojciecha Biskupa, i polecił wszystkim rządzcom kościołów, aby przez ciąg jednego roku przy zwykłym zmarłych wymienianiu modlitwom ludu go poruczali.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.